

Dekolonialna re-kreacja Ukrainy

26 października 1995 roku na łamach ogólnorosyjskiej „Komsomolskiej Prawdy” akademik Siergiej Błagowolin w artykule zatytułowanym „Nie ma potrzeby wstydzić się imperialnego pochodzenia” zaprezentował sposób myślenia typowy dla Rosjan, którzy rozpad Związku Sowieckiego uznali za jedną z największych tragedii w dziejach ich państwowości, a lata 90. – czasem drugiej „wielkiej smuty”. Błagowolin w tonie nieskrywanej dumy skonstatował: „Nasz kraj był tworzony przez wieki. [...] imperium rosyjskie odegrało ogromną państwowotwórczą rolę. Naturalnie nie było ono rajem (tego, niestety, w ogóle na ziemi nie ma). Ale stworzenie takiego wielkiego kraju, takiej wielkiej kultury, takiego wielkiego duchowego dziedzictwa mówi samo za siebie. Imperium rosyjskie charakteryzowały trzy całkowicie unikalne cechy: terytorialna monolityczność, dominacja jednego narodu i jednej religii ([...] dodajmy: dominacja nie tylko arytmetyczna, ale i kulturowa)”. W dalszej części wypowiedzi akademik nie widzi nic zdroźnego w zawojowaniu przez Rosję Kaukazu czy innych sąsiadujących z Rosją terytoriów. Dlatego też, jego zdaniem, ochrona jedności i niepodzielności Rosji to pokoleniowy dług, który współcześni Rosjanie winni spłacić wobec „nie tylko przodków i potomków, ale także i wobec tych narodów, które historycznie wiekami były i są związane z [Rosją], nawet jeśli owe więzi obecnie wydają się być w opłakanym i dość dziwnym stanie”. Ta manifestacja imperialnej rosyjskiej świadomości została wygłoszona w czasie, gdy wśród Rosjan po początkowym chaosie rozpadu i aksjologicznej oraz tożsamościowej próżni zaczęły się odradzać tęsknoty za wielkorosyjską mocarstwowością, dodatkowo podsycane przez aktywnie odżywające tendencje nacjonalistyczne, uruchamiające koncepcję „ruskiego miru” jako rosyjskiego projektu cywilizacyjnego, mającego stanowić kontrpropozycję dla zachodniej liberalnej demokracji, która po opadnięciu żelaznej kurtyny szerokim nurtem zaczęła wpływać w świat byłego bloku wschodniego.

Otwarcie na Zachód

Wraz z dojściem do władzy Władimira Putina odbudowa imperium rosyjskiego przybrała na sile, stając się głównym priorytetem państwowotwórczym Federacji Rosyjskiej. Ów priorytet neoimperialnego „zbierania ziem ruskich” był realizowany na drodze różnych eufemistycznych polityczno-gospodarczych haseł i projektów, jak choćby „uprzywilejowanego interesu” czy „strategii odpowiedzialności” na obszarze posowieckim albo Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej czy też Unii Euroazjatyckiej itd. Takie działania usypiały czujność Zachodu wobec restytucji rosyjskich imperialnych zakusów z jednej strony, a z drugiej – nie pozwalały państwom wchodzącym w skład dawnego Związku Sowieckiego na skuteczne odcięcie się od rosyjskiej zależności. Temu samemu służyła przemyślnie konstruowana rosyjska polityka kulturowa, która dawała niemalże nieskrępowaną możliwość wpływu i manipulowania społeczeństwami byłego ZSRS.

Uzyskanie przez Ukrainę niezależności w 1991 roku na drodze pokojowej poprzez ogólnokrajowe referendum paradoksalnie nie ułatwiło jej pożegnania z imperium. Przez kolejne ponad dwa dziesięciolecia Ukraińcy usiłowali wyjść ze sfery oddziaływania północnego sąsiada. Być może udałoby się im to przeprowadzić sprawniej, gdyby nie jawne, ale też przede wszystkim zakamuflowane zarówno na arenie międzynarodowej, jak i wewnątrz krajowej działania destrukcyjne Rosji. Posiadanie w sferze swych wpływów Ukrainy od zawsze stanowiło bowiem warunek sine qua non rosyjskiego imperializmu (dość przypomnieć opinię Lenina, że utrata przez Rosję Ukrainy jako strefy wpływów byłaby tym samym, czym utrata głowy dla ciała). Jednak dla Ukrainy to posowieckie dwudziestolecie nie było, jakby się mogło wydawać, czasem straconym. Choć oczywiście najnowsze

dzieje Ukrainy mogą być opowiadane na różne sposoby, jak celnie zauważa Jarosław Hrycak w swej książce pt. „Podolały mynuły: globalna istorija Ukrainy” (Pokonać przeszłość: globalna historia Ukrainy, 2022):

„[...] pisząc o zawiedzionych nadziejach i politykach, którzy na nich pasożytowali. O milionach ludzkich tragedii związanych z bezrobociem, migracją, wojną, utratą Donbasu i Krymu. O wtargnięciu tych, którzy próbują zmienić ten kraj. O korupcji, oligarchach, zuchwałych atakach na biznesmenów, zabójstwach dziennikarzy oraz społecznych aktywistów. O paternalizmie większości i cynizmie zardzewiałych elit. O mieszkańcach Ukrainy, którzy tęsknią za Związkiem Sowieckim i pragną przyłączenia do Rosji. O niedoprowadzonych do końca reformach. O armii, która odzwierciedla słabości i problemy Ukrainy. O pisarzach i historykach, którzy romantyzują przeszłość. O obojętności świata wobec losu Ukrainy. Ale można również pisać o historii kraju, w którym większa część ludzi, mimo targających nimi kryzysów i rozczarowań, podtrzymuje ideę ukraińskiej niezależności. O agentach zmiany, o społecznych inicjatywach i żywym obywatelskim społeczeństwie. O tysiącach kobiet i mężczyzn, którzy w 2014 roku poszli dobrowolnie na front, ofiarując Ukrainie swoje zdrowie i życie. O krymskich Tatarach, którzy nie tracą nadziei na powrót do domu, gdy Krym znów stanie się ukraiński. O społecznie odpowiedzialnym biznesie i niezależnych mediach. O słabości rosyjskiego separatyzmu. O armii, która utrzymuje linię frontu. O pisarzach i historykach, którzy nawołują, by krytycznym okiem spoglądać na ukraińską historię. O międzynarodowym wsparciu Ukrainy [...]” (tłum. A.M.).

W zasadzie obie przytoczone opowieści są prawdziwe. Aczkolwiek niezaprzeczalnym faktem jest, że przez minione trzydzieści lat, z których, zwróćmy uwagę: ostatnie dziewięć przypada na czas wojny, społeczeństwo ukraińskie zadało sobie trud szerokiego otwarcia się na Zachód, jego wartości i zdobycze cywilizacyjne nie tylko w wymiarze materialnym, ale także duchowym, mentalnym, co sprzyjało odbudowie idei ukraińskości, wiekami skrupulatnie i brutalnie rugowanej ze świadomości kolejnych pokoleń Ukraińców, by w to miejsce implantować tożsamościowo śmiercionośną kolonizującą ideę rosyjską. To właśnie owo nieproste, lecz samodzielne wzrastanie po 1991 roku Ukraińców w ukraińskości pozwoliło im zdobyć nową wiedzę o sobie samych, osiągnąć nową perspektywę samopostrzegania już nie jako mieszkańców ruskomirowej Euroazji, a po prostu (i aż) Europy. Obraz tego procesu znajdziemy w książce Mykoły Riabczuka „Ogród Metternicha” czy też w znakomitej eseistyce Jurija Andruchowycza, choćby tej opublikowanej w duecie z Andrzejem Stasiukiem pt. „Moja Europa” albo w autorskim Andruchowyczowym zbiorze „Diabeł tkwi w serze”, czy też w świeżo wznowionym i zaktualizowanym w 2022 roku przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej wywiadzie rzece z Jarosławem Hrycakiem „Zrozumieć Ukrainę. Historia mówiona”, albo we właśnie ukazującym się polskim przekładzie eseju Oksany Zabużko „Najdłuższa podróż”, napisanego w Polsce już po 24 lutego 2022 roku. Owa autorefleksja zaprowadziła Ukraińców dwukrotnie na kijowski Majdan Niezależności, najpierw w 2004 roku pod postacią bezkrwawej pomarańczowej rewolucji, zaś w roku 2013 – rewolucji godności (pierwotnie okrzykniętej Euromajdanem), okupionej krwią i życiem setek obywateli Ukrainy.

Dekolonizujące miejsce pamięci

Niestety, optymizm i entuzjazm, które zrodziła w społeczeństwie ukraińskim rewolucja godności, zostały zablokowane przez błyskawiczną aneksję Krymu, wojnę na wschodnich obszarach Ukrainy, ogólnokrajowy kryzys ekonomiczny, a przede wszystkim przez działania (realne, medialne, wirtualne) Rosji, dążącej za wszelką cenę, by zaszczepić w społeczeństwie ukraińskim paraliżujący pesymizm, zwątpienie we własne możliwości sprawcze i rozczarowanie zdobycami euromajdanowymi. Dlatego też, jak przestrzegала Iryna Bekeszkinia w wywiadzie udzielonym

„Ukraińskiej Prawdzie” 4 grudnia 2018 roku, ważne, by Ukraińcy nie zapomnieli, jak wielkim sukcesem były rewolucyjne wydarzenia zimy 2013/2014 roku, które doprowadziły, w pierwszej kolejności, do odsunięcia od władzy Wiktora Janukowycza (wraz z jego obozem będących przedłużeniem na Ukrainie putinowskich rządów), a w konsekwencji – do otwarcia się Ukrainy na prodemokratyczne reformy, dla których skali porównawczej próżno szukać w całym okresie jej niezależności po 1991 roku.

Dlatego rewolucję godności warto odczytywać jako performatywne dekolonizujące miejsce pamięci. Uczestniczy ona w konstruowaniu niezależnego ukraińskiego imaginarium narodowego, ma kluczowy wpływ na (re)interpretowanie wspólnoty, a w efekcie – na (re)formowanie jej tożsamościowego kręgosłupa z myślą o pomnażaniu kapitału społecznego, pielęgnowaniu społecznej odpowiedzialności i aktualizowaniu obywatelskiego zaangażowania we wspólne konstruktywne budowanie. A chodzi już nie tylko o tworzenie teraźniejszości, ale przede wszystkim pozytywnej przyszłości dla nowych ukraińskich pokoleń, identyfikujących się z Ukrainą nie tylko na poziomie regionalnym – jak to miało miejsce przed 2013 rokiem – lecz w pierwszej kolejności na poziomie ogólnonarodowym, a dalej – ogólnoeuropejskim. W takim aspekcie pamięć o euromajdanowych przeżyciach, wśród których najważniejszym, jak sądzę, okazało się doświadczenie solidarnościowego afektu cierpienia, uaktywniła w społeczeństwie ukraińskim niespotykany dotąd potencjał mobilizacji (indywidualnej, zbiorowej, politycznej) ku definitywnemu wyzwoleniu się (podmiotowości, życia, wiedzy, etyki, estetyki) spod wpływu neokolonialnych mitów i praktyk rosyjskiego neoimperializmu (pisałam o tym obszerniej w swej książce „Wyjść z milczenia. Dekolonialne zmagania kultury i literatury ukraińskiej XXI wieku z posttotalitarną traumą”, 2018/2020). Katalizatorem owego niełatwego i wyjątkowo kosztownego społecznie dojrzenia Ukrainy do wolności były krwawe zajścia z 20 lutego 2014 roku, jakie przeszły do historii pod nazwą Niebiańskiej Sotni. Michał Kacewicz, polski reporter, który od początku towarzyszył najpierw rewolucyjnym, a potem wojennym wydarzeniom, tak opisał doświadczenia związane z tamtym tragicznym dniem:

„Trochę mżyło, więc szybko zmywało krew spływającą po schodach kijowskiej administracji, ale ludzie stawali jak wryci. – Co myśmy narobili? – było widać na ich twarzach. To «myśmy» znaczyło ich wszystkich. Bo te przepychanki, walki na Majdanie to mimo wszystko była ich sprawa. Ci z Berkutu to też oni, Ukraińcy. Potem przyszła radość ze zwycięstwa. Ale Ukraińcy po krwawej łaźni byli już inni, dojralsi. Mało kto, poza politykami, wierzył, że to już dokonane i skończone. Mało kto wierzył, że można iść spokojnie do domu, posprzątać Majdan i zająć się europejską przyszłością. Przeciwnie, wszyscy wiedzieli, że najgorsze dopiero nadchodzi. Bo ten, który popychał Janukowycza do szaleństwa, nie zamierzał odpuścić. Dlatego wielu z Majdanu nie zdjęło mundurów. Rzucili pałki, chwycili kałasznikowy. Rewolucja zamieniła się w wojnę” („Sotnie wolności. Ukraina od Majdanu do Donbasu”, Warszawa 2014, s. 11).

Gdy wiosną 2014 roku nadeszło „owo najgorsze”, Wołodimir Rafiejenko, jeden z najważniejszych współcześnie tworzących pisarzy ukraińskich, który po wkroczeniu wojsk rosyjskich na wschodnie terytorium Ukrainy musiał porzucić swój rodzinny Donieck i przenieść się wraz z rodziną do Kijowa, w powieści „Dołgota dnei/Dowhi czasy”, opublikowanej w Ukrainie w 2017/2018 roku (wyd. pol. 2021 – „Najdłuższe czasy”, Wydawnictwo KEW), wyraził nadzieję, że wojna sprowokowana przez Rosję przeciwko jego ojczyźnie, mimo ogromu zła, które ze sobą przyniosła, zostanie odczytana przez Ukraińców w wymiarze transgresyjnym. Innymi słowy, że może się ona stać dla Ukraińców motorem ich krytycznej/dekolonialnej duchowej i mentalnej re-kreacji, swoistego zmartwychwstania, prowadzącego do gruntownej społecznej transformacji, implikującej totalną zmianę aksjologiczną, otwierającą drogę w zupełnie nowy wymiar ukraińkości: w pełni europejskiej, definitywnie wyzwolonej z oddziaływania rosyjskiego imperializmu, z którym Ukraina do tej pory nie mogła się uporać.

24 lutego 2022 roku, kiedy zbrojna agresja Federacji Rosyjskiej rozlała się po całym ukraińskim terytorium, rozwój sytuacji sprawił, że postulat Wołodymyra Rafiejenki stał się faktem: Ukraina nie ugięła się, wręcz przeciwnie – solidarnie zmobilizowała się do obrony swego terytorium i wartości, podług których zbudowała i nadal układa swój niezależny ukraiński ład, a skalą swego oporu zadziwiła cały demokratyczny świat, zyskując nie tylko jego uznanie, ale także realne solidarne wsparcie militarne, materialne i duchowe. Przede wszystkim zaś niezłomna waleczność Ukrainy w połączeniu z szeroko zakrojonymi międzynarodowymi działaniami z kręgu soft power wreszcie sprowokowały do zdjęcia przez zachodnie demokracje „prorosyjskich okularów” i spojrzenia krytycznym okiem na rosyjski imperializm, a w konsekwencji zaprzestania jego lekceważenia. Stało się jasne, że stanowi on zagrożenie nie tylko dla naszej części Europy, ale w ogóle dla zachodniej cywilizacji jako takiej, czego najwymowniejszym świadectwem jest uznanie Federacji Rosyjskiej przez Parlament Europejski w listopadzie, a w grudniu 2022 roku także przez Sejm RP za „państwo sponsora terroryzmu”. Jak wiadomo, pociągnęło to za sobą szereg sankcji w stosunku do Federacji Rosyjskiej, których efekt trudno dziś przewidzieć – wojna wciąż trwa i szala zwycięstwa ciągle nie przechyliła się na żadną stronę.

Utwierdzenie w samoistności

Niezależnie od finału toczącej się wojny już dziś Ukraińcy mogą się uważać za zwycięzców, albowiem 24 lutego 2022 roku przypieczętował definitywnie ich powrót do samych siebie, do ich utwierdzenia się w swej własnej cywilizacyjno-kulturowej samoistności, osadzonej w europejskiej tożsamości. Za jej symboliczną manifestację można uznać przyjęcie Ukrainy 23 czerwca 2022 roku w poczet oficjalnych kandydatów do Unii Europejskiej. Dziś wyraźnie widać, że pełnowymiarowa wojna w Ukrainie odcięła wszystkie nitki łączące ją z dziedzictwem ruskiego miru. To wreszcie moment, w którym społeczeństwo ukraińskie szturmem przystąpiło do dekonstruowania narzuconych mu przez północnego jakoby „starszego brata” fałszywych stereotypów o słowiańskiej bratniej/siostrzanej (w zależności od potrzebnego kontekstu) miłości, będącej niczym innym jak pseudointernacjonalistycznym fałszem, którego głęboko imperialny sens najlepiej oddaje wygłoszony przez Stalina w maju 1945 roku w Berlinie słynny toast za Rosję – „starszą siostrę wszystkich narodów”. Dlatego 24 lutego 2022 roku to również moment odzyskania przez Ukraińców godności narodowej, zerwanie ze stereotypami metropolitalnego dyskursu, powodującego ukraińską autokolonizację – Ukraińcy samych siebie postrzegali jako niepełnowartościową prowincję, a swoją kulturę, w tym także język, uważali za epigońskie i niepełnowartościowe. W odróżnieniu od kultury rosyjskiej i rosyjskojęzycznej, wylansowanej przez Moskwę, kosztem innych narodowych kultur, na metropolitalną, wysoką, progresywną, słowem „wielką” tak w znaczeniu lokalnym, jak i światowym.

I wreszcie: 24 lutego 2022 roku to pełnowymiarowe otwarcie przez Ukraińców świata na siebie samych, na własne historie, opowiadane bez kompleksów swoim własnym językiem, historie, w których Ukraińcy są podmiotami, a nie przedmiotami opowieści rosyjskiego pośrednika, który starał się przez ponad trzysta lat przekonać świat, że Ukraina to prawie to samo co Rosja, tylko mniejsza i w drugogatunkowym wydaniu, taka właśnie Małorosja, jak oficjalnie nazywano Ukrainę w Imperium Rosyjskim aż do obalenia caratu. Dokładnie do tej właśnie logiki w swych imperialnych zapędach sięgnął Władimir Putin, rozpoczynając wojnę z Ukrainą. Jednak Ukraińcy noszą w sobie niezagojone rany wielopokoleniowych traum imperialnych represji Rosji – likwidacja hetmanatu i siczy zaporoskiej, cyrkularz Wałujewa, ukaz emski, wojna rosyjsko-ukraińska 1917–1920, genocyd (wyniszczenie) elit ukraińskich oraz Wielki Głód na wsi ukraińskiej w latach trzydziestych XX wieku, wojenny i powojenny reżim stalinowski, przesiedlenia, krwawe rozprawienie się z ukraińskim antysowieckim ruchem powstańczym, ponowna eksterminacja ukraińskich elit w epoce Chruszczowa i Breżniewa, tragedię w Czarnobylu. Swą bohaterską postawą w obecnie trwającej

wojnie udowodnili światu, a przede wszystkim Władimirowi Putinowi i jego zwolennikom, że Ukraina to nie jest Rosja. Już w 2003 roku Łeonid Kuczma, drugi prezydent niezależnej Ukrainy, dobitnie wyłuszczył to w swej książce pod takim właśnie tytułem: „Ukraina to nie Rosja” (wyd. pol. 2004), gdzie zostały opisane dzieje Ukrainy, jej narodowi bohaterowie, ukraińska mentalność, a przede wszystkim zagmatwane i nieoczywiste relacje ukraińsko-rosyjskie.

Chcę wierzyć, że 24 lutego 2022 roku pracuje także na dekonstrukcję rosyjskiego imperializmu, będącego, jak celnie stwierdził Władimir Bukowski, groźną chorobą Rosji. Nadzieja, że tak faktycznie może się stać, płynie z historii: skoro padł imperializm carski, a potem sowiecki, to i kwestią czasu będzie upadek putinowskiej Rosji (podobnie zresztą, jak upadek innych imperializmów, choćby z naszego europejskiego podwórka, które zdawały się niewzruszone, a dziś ślad po nich zaginął: portugalskiego, hiszpańskiego, brytyjskiego). W przededniu rocznicy pełnowymiarowego wtargnięcia Rosji do Ukrainy życzę walczącej Ukrainie oraz wszystkim ludziom dobrej woli, którzy pragną pokojowo ułożonego świata dla siebie, swoich dzieci i kolejnych pokoleń, by krach rosyjskich wielkomocarstwowych marzeń nastąpił jak najrychlej. Przede wszystkim zaś, w jak najlepszej wierze, życzę tego Rosjanom, dla których zachętą do prodemokratycznego przebudzenia się z autokolonizującego imperialnego letargu mogą być autentycznie (a nie kłamliwie i cynicznie, jak do tej pory) wcielone w czyn słowa Fiodora Dostojewskiego, postulującego:

„Trzeba poświęcić się właśnie tak, aby oddać wszystko i nie pragnąć niczego w zamian, aby nikt z twego powodu nie poniósł uszczerbku. [...] Jak tego dokonać? Jest to niemożliwe, nieprawdopodobne, a jednak trzeba, aby się dokonało samo przez się, aby weszło w naturę, aby zamknęło się nieświadomie w duszy całego plemienia. Jednym słowem, aby powstała braterska zasada miłości — trzeba kochać. Trzeba, aby człowieka instynktownie ciągnęło do braterstwa, wspólnoty, do zgody. Aby ciągnęło go niezależnie od wszelkich odwiecznych cierpień narodu, niezależnie od barbarzyńskiego chamstwa i ciemnoty zakorzenionej w narodzie, niezależnie od odwiecznego niewolnictwa, od napadów obcych plemion. Jednym słowem trzeba, aby braterska wspólnota tkwiła w naturze człowieka, aby się z tym rodził albo żeby też przyswoił sobie to przyzwyczajenie przez wieki” („Zimnaje zamietki o letnich wpieczatlenijach” [Zimowe notatki o letnich wrażeniach], tłum. R. Przybylski).

Agnieszka Matusiak

Tekst ukazał się w „Kalejdoskopie” 02/23 (temat numeru: Żyjemy w czasie wojny).